

Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie i jego twórca.



kryształu i ze spiżu był to mąż, którego Galicya w pierwszych dniach października r. z. złożyła do grobu. Włodzimierz Dzieduszycki, obok złotego serca, miał prostotę umysłu i rozległość duchowych widnokręgów prawdziwego mędrca, charakter spiżowy, a czystość duszy, szlachetnej i wielkiej, zaiste kryształową. Przyszły polski Macaulay niewątpliwie też zaliczy go do najpiękniejszych postaci drugiej połowy XIX stulecia w naszym społeczeństwie.

Dzisiaj na wyczerpującą biografię jego jeszcze za wcześnie, ale obowiązkiem społeczeństwa wobec pamięci zmarłego i—wobec siebie samego, jest oddać już dzisiaj cześć zasłudze tego, a starać się poznać to, co on społeczeństwu swemu w puściźnie przekazał, aby snadź w nawiązanej przezeń nici pracy publicznej ani jedno włókienko nie przerwało się, nie się nie uroniło, nie nie poszło na marne.

Mało kiedy dziecko okazuje tak wyraźnie, czem będzie w przyszłości, jak to było w życiu ś. p. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Potomek rodu znakomitego a zasłużonego, syn niepospolitego umysłu rodziców (Józefa Dzieduszyckiego i Pauliny z Działyńskich), siłą atawizmu już w najwcześniejszej młodości objawiał niepospolite zalety; z czasem miały one urosnąć w cechy charakteru, które stały się podwaliną przyszłej jego działalności publicznej i wycisnęły niezatar-te piętno na jego życiu i na jego pracy dla społeczeństwa. Stroniąc od pustych zabaw swego wieku, okazywał

cze, łapane kapelusi-kiem motyle, kwiatki i rośliny przy drodze zbierane, a chowając się we Lwowie, zno- sił te przedmioty z Po- hulanki, Zofijówki, Cetnerówki, Żelaznej Wody i t. d., a najzac- niejsi i światli rodzi- ce, kochający gorąco chłopca i krajowe rzeczy i krajową przy- rodę i wszystko co

rodzime, wprowadzali powoli syna w otwartą, otaczającą go naturę i przyzwyczajali go do patrzenia i wpatrywania się w ten świat otaczającej go przyrody, i ułatwiali mu to jego zbieranie, a i matka sama pomagała i uczyła oczyszczać ze- brane ślimaki, nazywać je, porównywać, w czem jej przez nią samą zebrany znaczny zbiór muszli różnych krajów dopo- magał. Uczyła dalej i pomagała rośliny zbierać i zasuszać, a ojciec, znany swego czasu bibliograf polski, rośliny w starych zielnikach, jak Marcina z Urzędowa, Syreniusza, wyszukiwać i oglądać pozwalał.

Wybierani przez rodziców nauczyciele kierowali i rozwijali budzące się w chłopcu zamiłowanie do oj- czystej przyrody. Zamiłowanie to z latami wzrasta- ło i do szerszego zbierania pobudziło. Więc zaczą- łem zbierać systematycznie i rośliny, obznajmując się z florą naszą krajową. Później, mieszkając już więcej na wsi, a z rodu myśliwy, zająłem się i od- dawałem z zapalem ornitologii krajowej i w tym dziale sam najwięcej pracowałem...

Tak to, same niemal z siebie, pod wpływem szlachetnego i rozumnego sposobu pojmowania zadań życia i obywatelskich obowiązków w rodzie Dzedu- szyckich, wyrosły pierwsze zaczątki Muzeum, które dzisiaj jest jednym z tytułów chluby dla Lwowa i Ga- licyi. Były to zaś czasy (około roku 1840), w których, jako o tem sam ś. p. Włodzimierz Dzieduszycki w swej publikacji („Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie,“ 1880) opowiada, nikt prawie u nas nie

trudnił się tak zwaną historią natural- ną, a nawet na uniwersytetach uwa- żany był ten przedmiot jako nie obo- wiązkowy. W szkołach niższych i śred- ních w Galicyi nie uczono nawet po- czątków historii naturalnej. Profesoro- wie uniwersyteccy, przeważnie obcego pochodzenia, z lekceważeniem spoglądali na nasze krajowe stosunki przyrodnicze, a krajowe przedmioty przyrodnicze, rzadko nadsyłane, zalegały strychy i pod- dasza ówczesnych naukowych instytucji.

Zwolna jednak poczęło i z tem polu budzić się życie „zdrowsze“ jak mówi ś. p. Dzieduszycki—bo swego „Towarzystwo Naukowe krajowe“, z którego potem urosła krakowska Aka- demia Umiejętności, oraz szeregi wy- mitych polskich badaczy, zaczęli się krzątać w kraju około swoich przed- miotów, a pod wpływem tego wzro- ło się wśród ogółu poczucie i chęć przechowywania ciekawszych i rzad- szych przedmiotów przyrodniczych. Nie było jednakże jeszcze miejsca, do



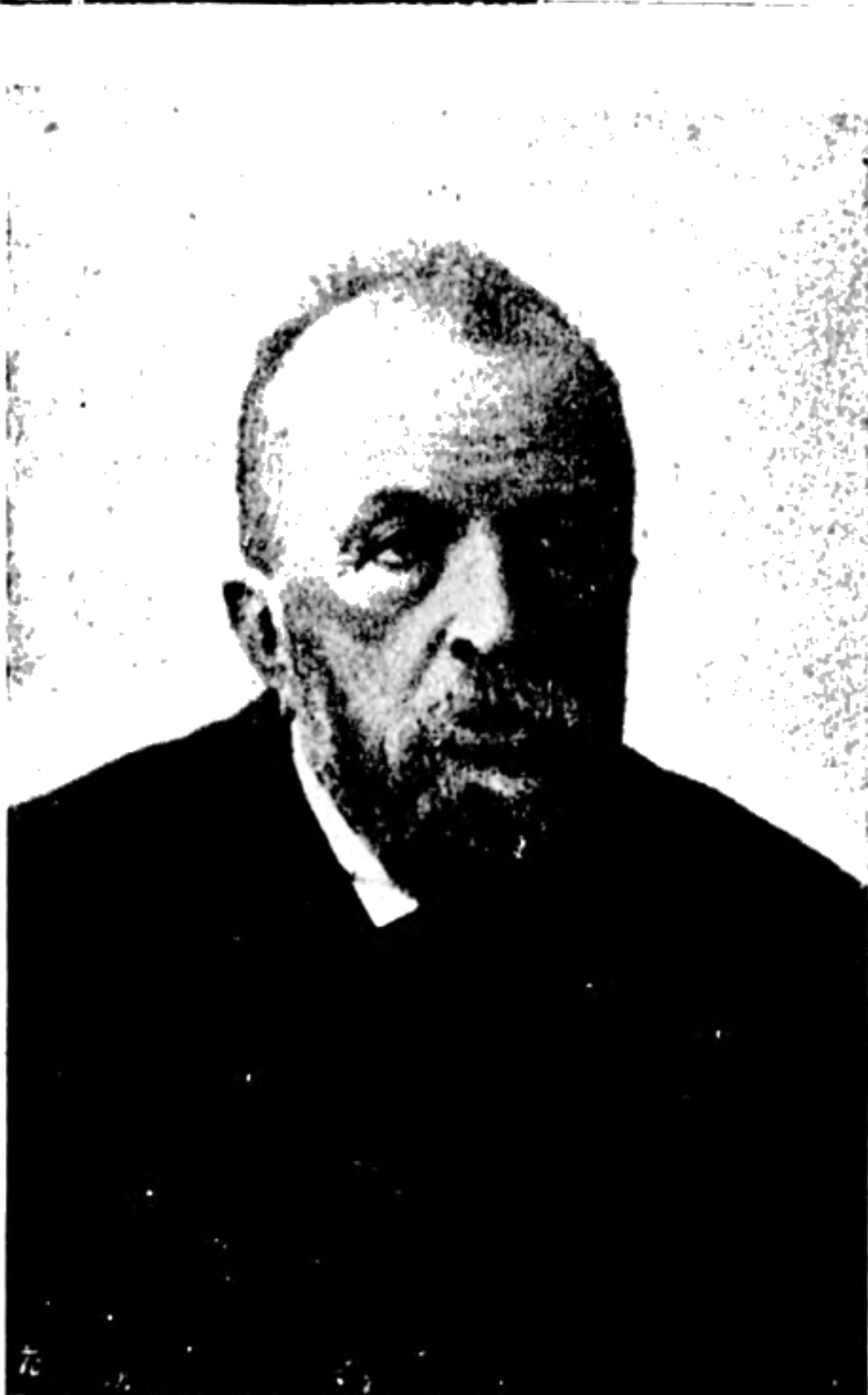
Medal, wybity na cześć Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego w r. 1877, na pamiątkę jego zasług około urządzenia 1-ej wystawy krajowej we Lwowie.



Gabinet Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego.

od dzieciństwa zwłaszcza miłość do wszystkiego co swojskie, a ze szczególną żarliwością starał się poznawać ojczyzną przyrodę i pod okiem swej matki, córki rodu, któremu należy zawdzięczać zbiory kórnicke, zaprawiał się weześnie sam do zbierania i do przechowywania ze- branych okazów.

Z charakterystyczną prostotą sam tak o tem opowia- da (Przewodnik po Muzeum Dzieduszyckich, Lwów, 1894): „Młody chłopiec zaczął składać w małej szafeczce dziecin- nego pokoju przyniesione ze spaceru ślimaki, chrząsz-



Włodzimierz hr. Dzieduszycki.

rem zebrane lub znalezione przedmioty z dziedziny naszej przyrody możnaby było złożyć i przechować.

Tymczasem Włodzimierz Dzieduszycki pracuje nad ornitologią krajową, i zbierając w tym celu ptaki krajowe, które musiał porównywać, zestawiać, oznaczać, kierowany miłością rzeczy rodzimych i rodzimej przyrody, mimowiednie niemal stworzył pierwsze podwaliny takiego właśnie muzeum przyrodniczego. Począwszy bowiem naprzód od jednej szafki, później od jednego pokoju, powstało u niego zwolna krajowe muzeum ornitologiczne. Zaraz znaleźli

szafce, pokój po pokoju, przedmioty z innych działów naszej przyrody, a ś. p. Dzieduszycki wszystko to przyjmował radosnem sercem i chronił od zagłady, bo wszystko było swojskie, rodzime. W taki sposób, przy pomocy rozrzuconych po całym kraju ludzi dobrej woli, mnożył się przez lata zbiór, wzbogacany nieraz darami wielkiej wartości naukowej, aż wystarczyło na zapelnienie całego domu — i powstało dzisiejsze Muzeum imienia Dzieduszyckich.

W miarę bowiem gromadzenia się materiałów w powyżej opisywany sposób, wytwarzała się — jak pisze ś. p.



Gmach Muzeum imienia Dzieduszyckich.



Dział prehistoryczny.



Dział mineralogiczny.

się i zbierający, a zatem poszło, że dla zwiedzających miał coś ciekawego u siebie, co leżało w jego interesie, a co warto było zachować. Jakąś skamielinę, to jakiś historyczny przedmiot, wykończony, to jakiś szczególnie ciekawy zabity w jego okolicy i tak dalej. Czworonoga; przedmiot, który często nadsyłał ś. p. Dzieduszycki do przechowania, przetrwał i nie zmarniał.

Do zbioru ptaków zaczęto z czasem przysyłać to szczególne, podtopowate potwory, to zaginione rośliny, to marmury i alabastry, to skamieniałości i koziety, zabitych w Tatrach, to rośliny i owady starożytne... Obok ptaków, gromadzi się zwolna, szafka po

Dzieduszycki — „niejako sama myśl co większa: już prawie konieczność założenia Muzeum dla wszystkich przyrodniczych plodów krajowych.”

Powstały zrazu trzy wielkie działy: zoologiczny, botaniczny i mineralogiczno-geologiczny, tak, aby Muzeum dawało ile możności wierne obraz naszego świata zwierzęcego i roślinnego, dzisiejszego i zaginionego z całym ich rozwojem; następnie, według intencji twórcy Muzeum, musiała być przedstawiona także ta część ziemi, którą zamieszkujemy, i to również w całej swej formacji, a więc przedmioty, należące do mineralogii, geologii i paleontologii; ponieważ zaś w tem ogólnem zestawieniu całego obrazu naszego kraju nie można było pominąć także człowieka w jego to



Rodzina niedźwiedzi, żywcem schwytana w 1888 r.

rażniejszym i przedhistorycznym rozwoju, przeto powstał również dział etnograficzny i ułatwiający badania etnograficzne zbiór wykopalisk przedhistorycznych.

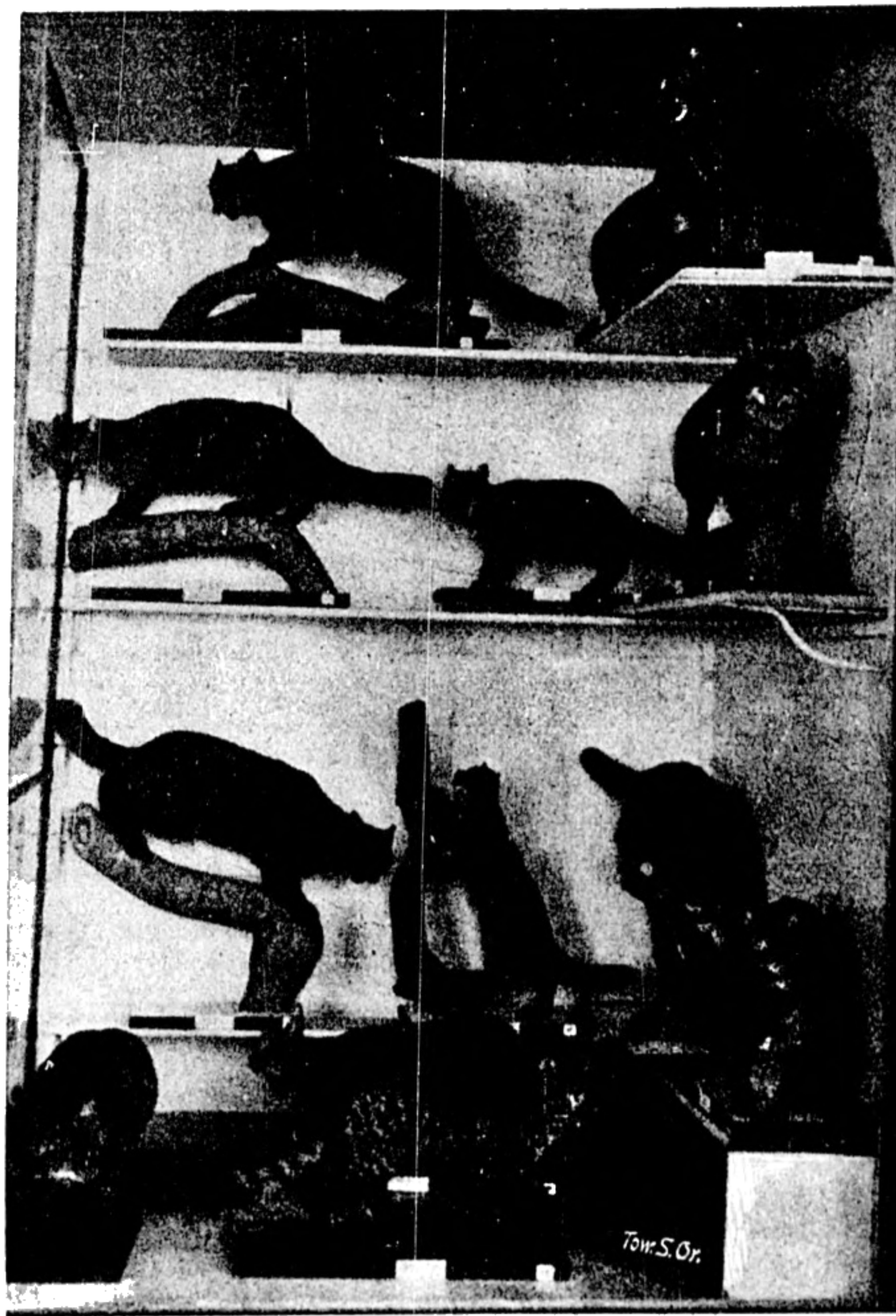
Pierwsze początki zbiorów przypadają mniej więcej na rok 1845; zbiory te mieściły się wówczas w kamienicy narożnej u zbiegu ulic Batorego i Fredry, tej samej, w której zmarł w roku 1875 ś. p. Seweryn Goszczyński. Następnie, ś. p. Włodzimierz Dzieduszycki, kupił pałac przy ulicy Kurkowej l. 15, przeniósł tam swe zbiory, które rosły tak szybko. Ale wnet i tu było im za ciasno. Gdy myśl założenia Muzeum skryształizowała się i dojrzała, nabyto w roku 1868 kamienicę przy ulicy Teatralnej i po przeprowadzeniu odpowiednich zmian w wnętrzu jej urzędzeniu, umieszczono w niej zbiory.

W miarę, jak zbiory rosły, przeprowadzano dalsze różne zmiany w urządzeniu Muzeum, aż do stanu, w jakim dzisiaj budynek i zbiory się znajdują.

Słowo wspomnienia należy się tutaj także współpracownikom ś. p. Włodzimierza Dzieduszyckiego, którzy mu byli pomocnymi przy gromadzeniu i układaniu zbiorów.

W pierwszym rzędzie wymienić należy w szczególności Ernesta Schauera, który jest znaną powagą w zakresie badań ornitologicznych i był niejednokrotnie cytowany przez Brehma w jego wielopomnym dziele o „Życiu zwierząt,” oraz Władysława Żółtaka, przez długi szereg lat (przeszło pół wieku, bo przez lat 53) „najbliższego i najdawniejszego,” według słów samego ś. p. Dzieduszyckiego, współpracownika jego w zbieraniu i urządzaniu Muzeum, w ostatnich kilkudziesięciu latach także kustusza i głównego preparatora Muzeum. Cennym doradcą, o którym ś. p. Dzieduszycki nieraz w przedmowach do katalogów i przewodników muzealnych wspomina, był również prof. uniwersytetu lwowskiego, Hyacynt Łoborzewski. Stałymi współpracownikami Muzeum byli dalej: Maryan Łomnicki, zoolog (1862—1870 i od 1879 do chwili obecnej), i Józef Dziedzielewicz (1866—1870 i od 1895 dotychczas). Pierwszy z nich zajmował się działem zwierząt bezkręgowych, w szczególności owadami, a obecnie zajmuje się także zbiorami paleontologicznymi; drugi — owadami, w szczególności Sieciówkami i Prasiatnicami. Nadto w ósmym dziesięcioleciu bież. wieku (do roku 1879) ś. p. dr Zygmunt Romer zajmował się w Muzeum entomologią, a w szczególności szkodnikami lasów, pól i ogrodów; ten dział w muzeum jest też przez niego uporządkowany.

Ś. p. Józef Bąkowski w latach 1885 do 1887, t. j. aż do swej śmierci, praco-



Koty, rysie i żbiki.

tem przekonaniem, że podobne muzea, zakładane i otwierane po miastach takiego znaczenia, jak Lwów, rozbudzają zamiłowanie naukowe wśród kształcącej się młodzieży, roznoszą przez zwiedzających je do najdalszych zakątków kraju znajomość i popęd do badania przyrody, zwracają uwagę mieszkańców na otaczające ich płody przyrodnicze, a równocześnie także skupiają miejscowe siły naukowe. Dla uczczenia zaś pamięci swych rodziców i dla uczczenia rodziny, która od pierwszej chwili otaczała Muzeum gorliwą opieką i życzliwością, nadał mu nazwę: „Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie.” Losy Muzeum, tego umiłowanego dzieła swych

pełnych zapału zabiegów i żelaznej wytrwałości, ubezpieczył jeszcze za życia swego, tworząc ordynację rodzinną (ustawa z dnia 20 grudnia 1893 r.), z którą nierozzerwanie połączony jest obowiązek utrzymywania Muzeum; na ten cel, z określonych w ustawie szczegółowo źródeł, przeznaczony jest rocznie wydatek 12,000 złr.

Muzeum powstało usilnem staraniem i materialnymi środkami jednostki, a zatem była tu granica, której przekroczyć nie było, chociaż możliwą dla twórcy Muzeum, a tego nie mógł zastawić domu swego do zbiorów, a musiał zadowolić się zwyczajną kamienicą, którą także tył w

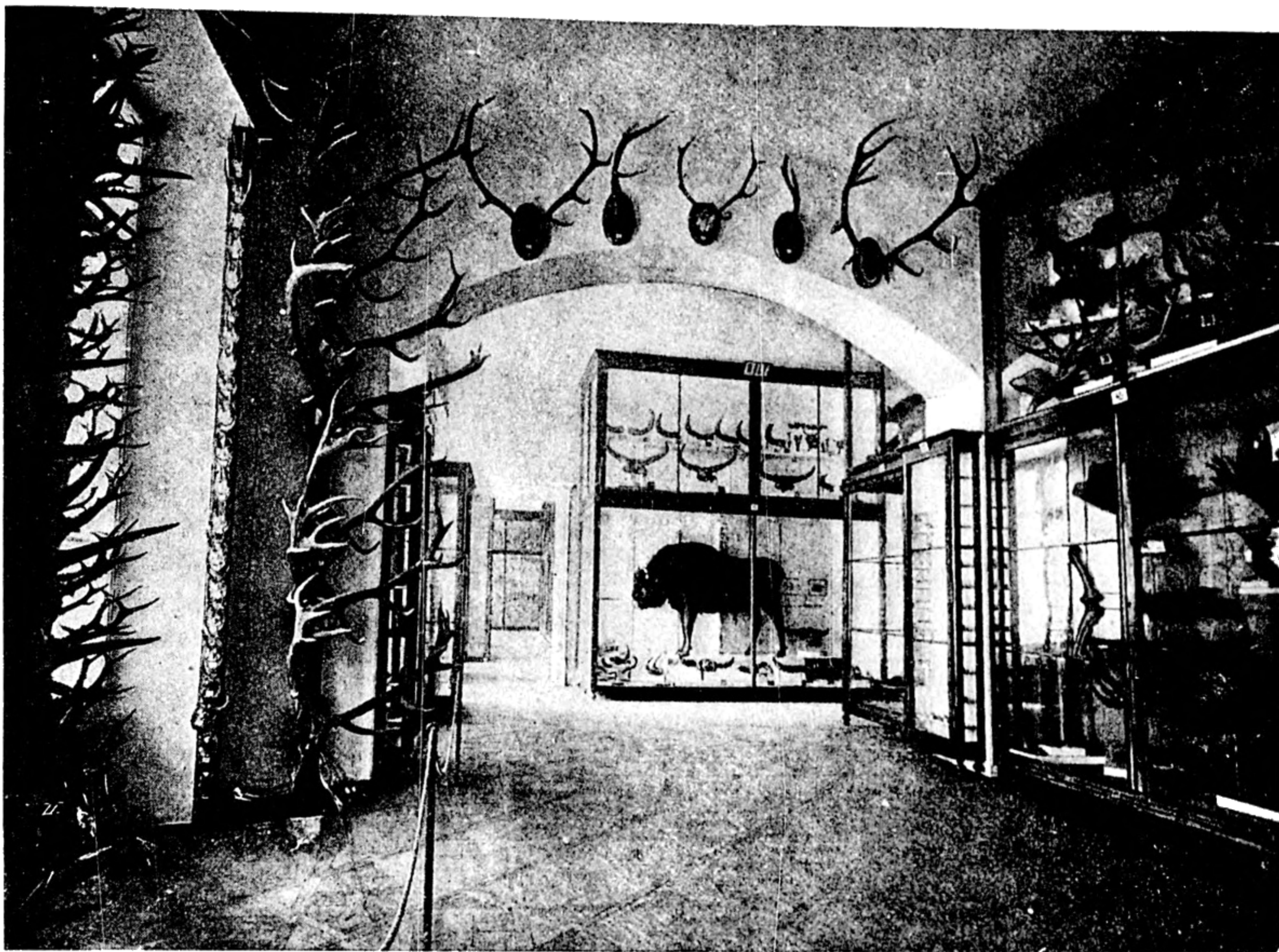


Sala ptaków.

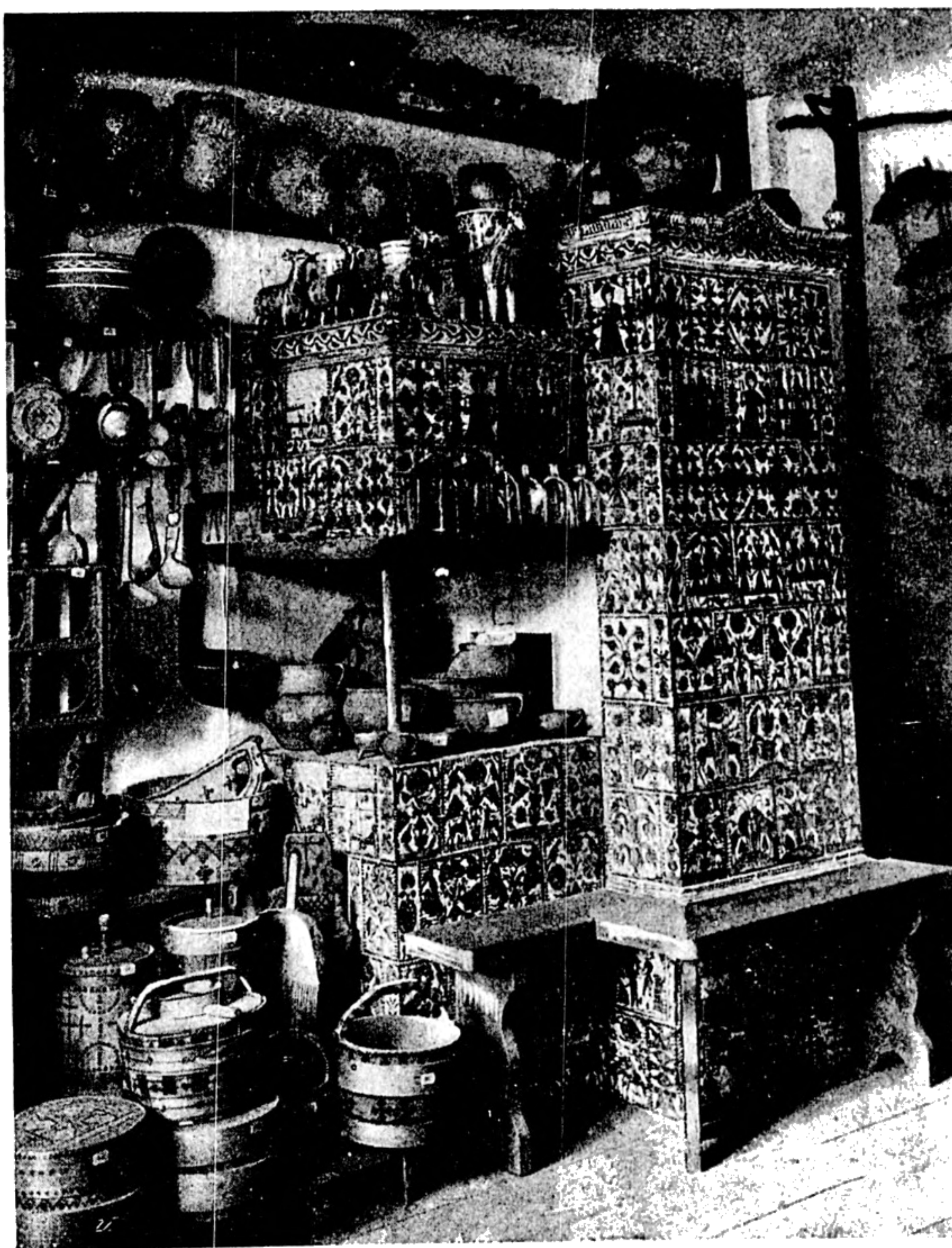
pewnych granicach można było zastosować do użytku Muzeum. Trzeba było więc bardzo liczyć się z miejscem, najpotrzebniejsze urządzenia ze względu na budżet rozkładać na lata, wyrzec się systematycznego i ściśle naukowego urządzenia Muzeum, a także rozłożyć na dłuższy przeciąg czasu opracowanie naukowe zbiorów. Idzisiaj jeszcze systematyczne spisanie i naukowe opracowanie zbiorów bynajmniej nie jest skończone, mimo to jednak muzeum należy do najbogatszych tego rodzaju zbiorów, i uczyniono wszystko, aby stosownie do warunków, postawić je na odpowiedniej wyżynie naukowej.

W szczególności urządzono już jest pierwsze piętro budynku, mieszczące w sobie następujące działy: zwierzęta ssące kopalne, ptaki (razem z gniazdami ich i jajami, zbiór bardzo ciekawy i ładny), dalej zwierzęta ssące, ryby i gady, oraz płazy, niższe zwierzęta (bezkregowe), owady, zbiory paleontologiczne. W podziemiu gmachu znajdują się liczne przekroje naszych drzew, oraz bryły wosku ziemnego, węgla kamiennego z Jaworzna, węgla brunatnego z Nowosieliicy w Sniatyńskim i t. d. W parterze także znajduje się, obok mieszkań prywatnych, gabinet, w którym ś. p. Władysław Dzieduszycki spędził tyle godzin na pracy nad swym ulubionym dziełem. Pokój ten, bardzo charakterystycznie urządzone, z wielkim kominkiem z krajowych kafli, pełen książek i ustawionych na wierzchu szaf miniaturowych obejść chłopskich, dokładnie odzwierciedla upodobania i piękną duszę tego, kto w nim pracował. Drugie piętro nie jest jeszcze otwarte dla publiczności, ponieważ prace nad jego urządzeniem i nad uporządkowaniem mieszczących się w nim zbiorów nie są jeszcze ukończone. Znajdują się tam zbiory: dział mineralogiczny, dział geologiczny, dział botaniczny, dział przedhistoryczny, w szczególności bogaty zbiór t. zw. okrzosków, największy kopenhaskim, rybactwo i łowiectwo ludowe, oraz dział etnograficzny (między innymi bardzo interesujący: huculszczyzna, czyli etnograficzne zbiory dotyczące życia Huculów, ich wyroby z drzewa i z gliny, piece, ozdobione charakterystycznymi malowidłami i t. d.; bogaty dział ceramiczny, zawierający liczne wyroby ludowe, dalej stroje ludowe i in.).

Jednym z najcenniejszych przedmiotów, stanowiących własność Muzeum, jest t. zw. skarb michałkowiecki, o którym przedostają się niejednokrotnie do prasy tendencyjnie zabarwione lub niedokładne legendy. Skarb ten składa się z licznych przedmiotów zło-



Żubry, jelenie i łosie.



Huculszczyzna.

tych, wykopanych różnymi czasy (począwszy od roku 1878) w Michałkowie, wiosce położonej na granicy galicyjskiego Podola, nad Dniestrem, w powiecie Borszczowskim. Według orzeczenia archeologów, skarb ten pochodzi z czwartego lub piątego wieku przed Chrystusem, a stanowi część zawartości grobu jakiegoś króla scytyjskiego.

Dzięki obywatelskiej ofiarności ś. p. Włodzimierza Dzieduszyckiego, skarb ten, przedmiot pożądlivości zagranicznych archeologów, jeden z najdawniejszych i największych, jakie znajdują się w Europie, pozostał w kraju. Oddawna było gorącym pragnieniem ś. p. Dzieduszyckiego, aby skarb ten zo-

stał należycie w sposób naukowy opracowany, a przez odpowiednią publikację uczyniony dostępnym dla rodaków i dla zagranicznych kół naukowych; ś. p. Dzieduszycki trzymał się jednak zawsze i wszędzie swej tezy: „poznawać kraj siłami krajowemi,” opracowania naukowej monografii nie chciał zatem powierzyć żadnemu z uczonych zagranicznych, a wśród uczonych naszych, mimo troskliwych starań i zabiegów, nikt się nie znalazł, któryby się podjął zadania. Z tego jedynie powodu publikacja poszła w odwłokę. Nie jest jednak bynajmniej zaniechana, i śmierć ś. p. Wł. Dzieduszyckiego nie w tem nie zmienia. Pamiętał on bowiem o niej nawet w testamencie. Mianowicie, ponieważ wspomniane 12,000 złr., przeznaczone corocznie na utrzymanie Muzeum, nie wystarczają do większych wydatków na naukowe prace i publikacje Muzeum, przeto ś. p. Włodzimierz Dzieduszycki, legował w swym testamencie zapis w kwocie 20,000 złr. na cele naukowych publikacji muzealnych, a programem tych wydawnictw jest objęty w pierwszym rzędzie właśnie skarb Michałkowiecki.

Następca ś. p. Włodzimierza w ordynacji, hr. Tadeusz Dzieduszycki, nie tylko zaś nie trzyma skarbu tego zamkniętego zazdrośnie w skrzyni, jak się ktoś wyraził, lecz dokłada najusilniejszych starań, ażeby publikacja co rychlej mogła być wydana. Ponieważ zaś obecny ordynat-kurator Muzeum chce być wiernym hasłu zmarłego fundatora Muzeum: „poznawać kraj siłami krajowemi,” przeto wobec małej biegłości naszych zakładów typograficznych w wydawaniu podobnie kosztownych i wspianiałych publikacji, sprawa musi iść w nieco powolniejszym tempie, zwłaszcza, iż przygotowanie tablic, które będą kolorowane, wymaga wiele pracy. Tablice te, nad którymi pracę rozpoczęto jeszcze za życia ś. p. Włodzimierza Dzieduszyckiego,

obecnie są już na ukończeniu, a przygotowuje je zakład Salba w Krakowie.

Wogóle intencją dzisiejszego zarządu Muzeum jest starać się o to, aby, według słów hr. Tadeusza Dzieduszyckiego, Muzeum „nie stało się martwe.“ Znajduje się ono obecnie w stadium reformowania w duchu nowoczesnych wymagań muzeologii. Hr. Tadeusz Dzieduszycki ma w tym kierunku, obok wspomnianych już poprzednio osobistości, dzielną pomoc w młodym uczonym a energicznym i przywiązanym gorąco do muzeum sekretarzu instytucji, którym jest dr Paweł Jan Mazurek; ś. p. Włodzimierz Dzieduszycki, który wielu z młodzieży dopomógł szczodrze swej strony pomocą materialną, także i wykształceniem dra Mazurka pokierował w ten sposób, ażeby on mógł w przyszłości objąć zarząd Muzeum i prowadzić je w myśl nowoczesnych wymagań nauki.

Obecnie pracuje więc pilnie nad naukowym inwentarzem Muzeum i nad naukowym opracowaniem dalszych działów, a osobny komitet wydawniczy, mianowany jeszcze przez ś. p. Włodzimierza Dzieduszyckiego i złożony: z prof. uniwersyteckiego dra Bronisława Radziszewskiego, prof. politechniki Niedźwieckiego i prof. Tynieckiego, czuwa nad naukową wartością publikacji Muzeum, które z owego 20-tysięcznego legatu mają być wydane. Po „Skarbie Michałkowieckim“ zaś jeszcze w ciągu r. b. wydane być mają: monografia Dzieńdzielewicz „Ważki polskie“ (Odonata Poloniae) i „Iluculszczyzna“ prof. Szuchewicza. Zarząd Muzeum zamierza prócz tego wydawać swój peryodyczny organ, poświęcony badaniom fauny, flory, etnografii rzeczy przedhistorycznych kraju naszego.

Tak więc, mimo zgonu ś. p. Włodzimierza Dzieduszyckiego, dzieło jego żyje i będzie się coraz bardziej rozwijało.

Kilka cyfr będzie dobrą ilustracją rozmiarów Muzeum: zwierząt kręgowych jest w Muzeum przeszło 4,000 okazów; w dziale botanicznym przeszło 23,000 arkuszy, a niejednokrotnie w jednym arkuszu po kilka egzemplarzy roślin; dział przedhistoryczny z górą 7,000, dział geognostyczny z górą 14,000, zbiór malakologiczny (ślimaki i t. d.) około 30,000 okazów. Są to cyfry wymowne. Nadto ma Muzeum bibliotekę, złożoną z przeszło 10,000 tomów dzieł głównie przyrodniczych, oraz archiwum, pełne manuskryptów, notatek ś. p. Włodzimierza i pamiątek po nim. Będzie to kiedyś dla przyszłego

jego biografa bogate źródło wskazówek do charakterystyki twórcy Muzeum Dzieduszyckich.

Postać jego już dziś jednak zarysowuje się wyraźnie, chociażby tylko na tle tego szkicu dziejów powstania Muzeum. Ta sama bowiem gorąca miłość kraju i rzeczy ojczystych była najwybitniejszą cechą charakterystyczną całej jego działalności publicznej i życia prywatnego. Nie lubił zajmować się zagadnieniami politycznymi, chociaż przekonania miał wyrobione i mocne; wołał pracę w skromniejszym na pozór zakresie, ale o wiele produktywniejszą. To też usunął się od godności i urzędów publicznych, a łaskę marszałkowską przyjął dlatego tylko, ponieważ to było wówczas koniecznem; złożył ją też zaraz, skoro znalazł się kto inny, kto mógłby ją piastować. Za to ani na chwilę nie ustawał w pracy nad odrodzeniem rękodziela i przemysłu domowego. Pod tym względem zasługi jego są niepożyte: on to właściwie stworzył ten nowy okres rozwoju przemysłu krajowego, który w Galicyi bezsprzecznie się rozpoczął, a przynajmniej dał w wielu kierunkach podnetę do tego. W szczególności jego zasługą jest powstanie szkoły leśnej we Lwowie i wielu szkół zawodowych dla nauki przemysłu. Namiętny zwolennik rodzimych pierwiastków w formach i ornamentyce, w zwyczaju i stroju, szukał ich wśród ludu, znał też lud ten, jak mało kto, i kochał go szczerze. Szczerść też, czystość zamiarów, prawda w uczuciu i w myśleniu były zasadniczymi cechami jego charakteru, a gorące zamiłowanie i zapal do pracy znamię całego jego życia.

Współczesność i potomność zachowają go też we wdzięcznej pamięci. Objawiało się to już za jego życia, objawiało po jego zgonie. *Grata patria* wybiła na cześć jego medal po wystawie lwowskiej r. 1877, która w rozwoju przemysłu krajowego była zwrotnym momentem, a której był inicjatorem i twórcą; na jego też cześć świat uczony, nawet zagraniczny, nadał wielu odkryciom nazwę jego imienia, a zastępy stowarzyszeń i instytucji obdarzyły go honorowymi adresami i nominacjami. Ponad to wszystko jednak ważniejszem było podzielane przez wszystkich bez wyjątku uznanie czci dla niego, a żalu po nim. Stanowiły one rękojmię, że i po zgonie, ś. p. Włodzimierz Dzieduszycki pozostanie dla swych współziomków—przykładem.

DR ADAM BIEŃKOWSKI.



Okazy działu ceramicznego.